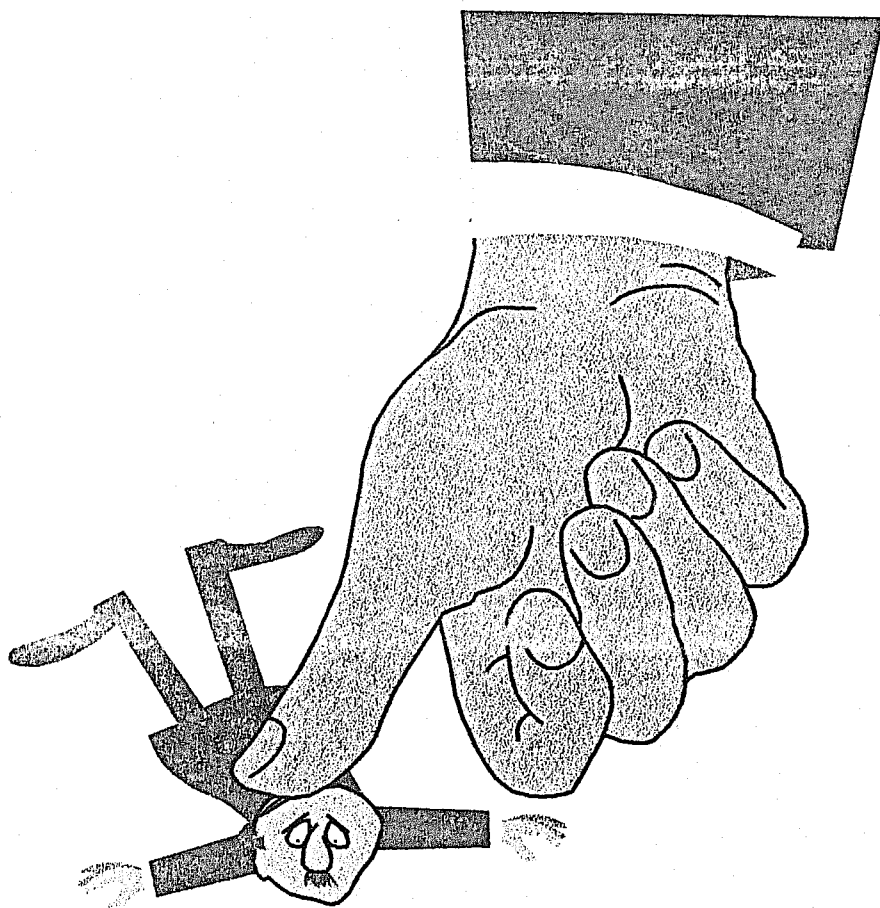


ANNA KUŹLAK
ZSO
DUŠNIKI ZDRÓJ
UL. WYBICKIEGO 2A

D A R
Oddziału Związku Sybiraków
we Wrocławiu

ECCE

HOMO



„ECCE HOMO”

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając,
Na pomieszanie dobrego i złego,
[...]
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić-narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur , i gałąź pod ciężarem zgięta. ‘‘

Cz. Miłosz „Który skrzywdziłeś ”

„Oto człowiek” – w całej swojej okazałości i mądrości, a może do tego stopnia genialny, że przerażający swoją osobą ? Człowiek to pojęcie piękne, wzniosłe i przede wszystkim niepowtarzalne, przez Witkacego nazywany IP. To ktoś, kto powinien zajmować nadrzędne , miejsce w hierarchii wartości tego świata. Istota mogąca bardzo wiele stworzyć, jedyna obdarzona przez Boga „czuciem i wiarą”. Człowiek to bardzo wiele ,ale niekiedy „ tak mało” że brakuje nam słów , aby określić jego poczynania. Dlatego też Miłosz adresuje swój utwór do kogoś, kto kiedyś był człowiekiem, ponieważ każdy nim się rodzi, lecz problem w tym , co później zrobi ze swoim życiem. Czy pójdzie „drogą kłamną”¹, wyrzeknie się swoich praw do odrębności , czytelności , prawości , a tym samym zdradzi samego siebie , czy też od początku do końca swojej ziemskiej pielgrzymki będzie dążył do doskonałości- drogą prawdy, sprawiedliwości i czystego sumienia? Na to w jakim kierunku pójdzie, ma niewątpliwym wpływ rodzina , która powinna kształtować osobowość młodego człowieka, bazując na ponadczasowych wartościach, jakimi są z pewnością miłość, szczerłość czyli życie według Dekalogu. Kościół rozwijając te prawdy jest stróżem moralności i etyki. Wielki wpływ wywiera także szkoła, która powinna wychowywać młodzież na świątłych, rozumnych, znających swoje miejsce na ziemi ludzi , wpajająca podstawy „zdrowych” stosunków międzyludzkich. Natomiast, sądzę że żaden system państwowy nie jest w stanie zastąpić wyżej wymienionych źródeł prowadzących człowieka do szczęścia. A jednak znaleźli się ludzie o małych sercach , ograniczonych horyzontach myślowych i braku umiejętności przewidywania, nie zdający sobie sprawy z tego że „totalitaryzm jest swym własnym grabarzem, bo system na zadawaniu śmierci oparty, jest śmiercią podszyty”² Totalitaryzm to system tak dalece zniwalający człowieka, że sięgający ludzkich dusz. Ingerujący w najbardziej intymną sferę życia przez co likwidujący IP na korzyść jednolitej, poddanej „obróbce” masy, która popłynie nowym korytem rzeki. System totalitarny , to dowód na to, że człowieka można urobić jak tylko się chce, a to wszystko za pomocą bardzo wyrafinowanych, upadających człowieka sposobów: głodu, strachu i manipulacji ludzką psychiką, poprzez środki chemiczne otumaniające układ nerwowy, a tym samym sprawność podejmowania decyzji. A zatem sytuowanie człowieka niżej od zwierząt?! To już tylko marionetka. Stworzenie pchnięte w kołowrót prowadzący do znieważenia, odebrania godności, praw i wszystkiego, co powinno go kształtować. Ta wielka machina opierała się na kłamstwie, które wcześniej czy później, musiało się skończyć. Choć trzeba przyznać uznanie jej twórcom, bo jest to jeden z najbardziej „przemysłanych” i „zaplanowanych” sposobów

¹ Słowacki Juliusz , „ Beniowski”

² Moczarski Kazimierz , „Rozmowy z katem”

sprawowania władzy nad ludźmi, którzy stają się pionkami. System ten tak umiejętnie kierował ludźmi, że sami się niszczyli. Wystarczyło tylko ich poszczuć przeciwko sobie i obiecać szybką karierę, różne profity... Karierowiczów było bardzo wielu, były to jednostki słabe, uległe, w których stłumiono ludzkie odruchy i tacy właśnie ludzie sprawowali władzę. Często zastanawia mnie, jaki cel przyświecał oprawcom, czyli tym, którzy stworzyli totalitaryzm, bo przecież system ten dążył do wyniszczenia ludzkości, a pozostawienia jedynie półludzi, nie wiedzących, co to miłość, wiara, współczucie. Jediną wskazaną wiarą była wiara w idee totalitaryzmu. Bóg natomiast był zupełnie negowany, lecz jak można zaprzeczać istnienie kogoś w kogo się nie wierzy?! Myślę, że jednak zdawali sobie sprawę z istnienia Tego Jedynego Sprawiedliwego. Bo nie można zwalczać kogoś, kogo nie ma. Podziwiam ogrom tej maszyny, a zarazem jej obraz mnie przeraża; w każdym jednym wydaniu, czy to jest faszyzm włoski, niemiecki, czy komunizm jest to system najbardziej uderzający w ludzką godność. System opierający się na przemocy i likwidacji „bezużytecznych” w mniemaniu oprawców jednostek. Lecz najpierw przeprowadzający człowieka przez szereg cierpień fizycznych – psychicznych, by na końcu tej męczarni zabić jak psa.

Aczkolwiek uważam, że najperfidniej pomyślany jest „komunizm radziecki”, ponieważ zamaskowany jak elf skrada dusze ludzkie, oczywiście dla „dobra innych i w imię przyjaźni”.

Krótko po wygranej przez Piłsudskiego wojnie polsko-bolszewickiej, w odwecie rozpoczęły się zsyłki oficerów polskich i ich rodzin.

Wielki Brat zafundował Polakom wyjazd „tam, gdzie białym niedźwiedzim jest dobrze, a ludziom źle”. Ponieważ ówczesni oficerowie, to cała inteligencja polska, która była potencjałem do objęcia władzy w Polsce.

Obawiano się ludzi, którym Piłsudski rozdał ziemię, w nagrodę za odwagę w walce z wrogiem.

Zsyłki w latach czterdziestych, były spowodowane chęcią „rozkułaczenia” i rozproszenia Polaków po świecie, a tym samym zlikwidowania polskości nawet w najdrobniejszych jej przejawach.

Wywózki na „Archipelag Gułag”³ - jak nazwał obszary zsyłek Solżenicyn, były miejscem powolnego umierania ludzi. Dlatego też uważam, że zbrodnia dokonana na narodzie polskim przez Rosję Radziecką jest największym aktem nienawiści w stosunku do Polaków.

Jednak dzięki Bogu, wierze i nadziei niektórzy ludzie przetrwali i są dziś żywymi świadkami realiów tamtych lat, gdy ich zesłano na Sybir, a tym samym na śmierć w niezwykle ekstremalnych warunkach, urągających godności człowieka. Wielu z nich nie powróciło „stamtąd”, zostali tam na zawsze, a dla wielu z nich ta ziemia jest jedną wielką mogiłą...

W moim rodzinnym mieście Dusznikach Zdroju mieszka około 80 ludzi, którzy przeszli przez piekło wyrzucenia na step, na którym nie było nic. W temperaturze minus trzydzieści stopni żyli przez kilka lat w głodzie, nędzy, ale ponad wszystko w nadziei na powrót do ojczyzny.

Miałam okazję rozmawiać ze świadkami tej tak niezwykle dramatycznej historii.

Pani Janina Łaba z domu Nowicka, zechciała opowiedzieć mi o swoich przeżyciach i odczuciach związanych z sześcioletnim pobytem w Kaskawo rej. Rowdzin obł. Archangielsk.

Pani Janina pochodzi z rodziny wielodzietnej. Urodziła się w Osadzie Hussaki gm. Żuchowicze pow. Słpce woj. Nowogródek.

Ojciec jej był osadnikiem wojskowym, walczył jako legionista w pierwszej wojnie światowej. Po zakończeniu wojny w nagrodę dostał od Piłsudskiego 16 ha ziemi. Ożenił się z bogatą panną i żyli przez kilka lat w dostatku, szczęściu i miłości. Pani Janina wspomina; „nasz ojciec był wzorowym gospodarzem; dostał list pochwalny za hodowlę dorodnego bydła ... W domu państwa Nowickich musiała być służba, ponieważ opiekowała się co roku

³ Solżenicyn Aleksander, „Jeden dzień Iwana Denisowicza”

przychodzącymi na świat dziećmi, zatem nie mogła pracować razem z ojcem na gospodarce. Pani Janina prawie nie pamięta swojego domu w którym się urodziła, ponieważ miała zaledwie trzy latka, gdy 17 września 1939 roku wojska sowieckie wkroczyły do Polski, a już 10 lutego 1940 roku zesłano całą rodzinę na Sybir. O stosunkach panujących w domu dowiedziała się od najstarszej siostry Marii, która wówczas miała dziesięć lat, oraz od rodziców.

Pani Maria bardzo dobrze pamięta dzień 17 września 1939 roku; „była to niedziela, cała rodzina i służba siedziała w sadzie, wesoło gwarząc, ponieważ tatko czekał na kupców, którzy mieli do nas przyjść po zerwane owoce- gruszki, jabłka, całe stopy tego było, a kupcami byli Żydzi z miasta Mira.

Tak siedzimy nic nie przeczuwając. Naraz słyszymy- nad naszą osadą lecą samoloty, drogą jadą czołgi, a na nich żołnierze sowieccy. Tatuś od razu wiedział co się święci, więc poszedł do domu i broń, którą miał, wyrzucił w pole.

W zasadzie od początku byliśmy otoczeni ponieważ Hussaki zamieszkane były w większości przez ludność białoruską, która w tej sytuacji poczuła się kimś, grabić, niszczyć, zabijać, ponieważ wojsko sowieckie dało im taką swobodę. Brali wszystko, co popadło, nie zważając na płacz małych dzieci i naszych rodziców...

Ojca zaraz zabrano za budynki gospodarcze, pytając, gdzie jest broń. Bito go ale on się nie przyznał, gdzie ją wyrzucił. Moja matenka miała na ręku naszego brata Edzia, a my wszyscy staliśmy naokoło naszego tatka płacząc i błagając o litość dla niego. Dużo mieliśmy szczęścia, że pracował u nas przez dwadzieścia lat Stefan- białorusin. On to właśnie uratował naszego ojca od natychmiastowego rozstrzelania, mówiąc iż „Pan Nowicki był sprawiedliwy dla swoich pracowników, którzy jemu pomagali prowadzić gospodarstwo.”

Mama stała bezradna obok ojca i nic nie mówiła tym, którzy grabili jej majątek, tylko prosiła o darowanie życia dla jej męża.”

Państwo Nowiccy mieli dziewięcioro dzieci, najstarszy syn, Stanisław, w tym czasie, był w szkole średniej w Nieświeżu. Dzięki temu udało mu się pozostać w kraju, kiedy to 10 lutego 1940 roku o godzinie 12 w nocy, nagły, przerażający łomot w drzwi domu Nowickich zbudził ze słodkiego snu całą rodzinę. Usłyszano tylko: „Adkrywać dzwieri!” Wszystko było jasne i oczywiste. Pan Nowicki i zaraz otworzył drzwi. Sowieccy żołnierze natychmiast go otoczyli i w bieliźnie posadzili na krześle. Nie wolno było mu nawet się ruszyć, kolby karabinów pilnie go strzegły. Natomiast gospodyni domu rozkazano w ciągu dwóch godzin ubrać wszystkie dzieci. „Tylko ciepło ubierajcie”- powiedzieli ludzie, którzy po nich przyjechali. Tej niezapomnianej, niezwykle dramatycznej nocy był duży mróz, więc w nerwach i rozpaczony Pani Nowicka, w ciągu tych dwóch godzin, zapakowała na sanie, co tylko mogła. Nie można było brać dużo żywności i odzieży, więc jak tylko najgrubiej matka mogła, ubrała swoje dzieci i przykryła na saniach kołdrami, kocami, ażeby dojechać do Horodzieja. Ta miejscowość była położona dość daleko od Hussaków. Gdy w końcu dojechali na stację w Horodzieju, rodzina państwa Nowickich musiała czekać aż dziesięć dni, podczas których zwożono z całej okolicy Nowogródka ludzi, aby ich zapakować w bydłące wagony i wywieść w nieznane. Pani Janina opowiadając o warunkach, w jakich miesiąc czasu transportowano ludzi na Sybir miała łzy w oczach. Było to coś, co urażało ludzkiej godności: „wagony towarowe, długie, zimne, okna małe, zakratowane. W każdym wagonie były prycze, po trzy na każdej połowie wagonu. Do tych wagonów „ładowano” polskie rodziny, ile się tylko zmieściło. Nikt nie myślał o żadnych wygodach. Na środku wagonu stał żelazny piecyk, który miał ogrzać cały wagon. Niedaleko tegoż pieca znajdowała się dziura, służąca za wychodek. W pociągu znajdowali się: osadnicy leśniczy, wojskowi, cała inteligencja Kresów. Przez cały czas słyszeliśmy tylko: „Rozkułaczyc tych burżujów i wywieść ich w lasy syberyjskie, aby już nigdy nie mieli zamiaru powrotu do Kresów”.

Wagony eskortowało wojsko sowieckie. Okna były pozamykane, ludzie jechali w nieludzkich warunkach. Podawano im chleb z kukurydzą i po dwa wiadra wody [gorącej lub zimnej] na cały wagon. W wypadku, gdy ktoś zmarł podczas podróży, jego ciało wyrzucano po prostu przy pierwszym postoju. Tak też się stało z trzyletnim Edziem, bratem pani Janiny: „zmarł w wagonie na zapalenie opon mózgowych, więc został zabrany na nosze i do dzisiaj nic nie wiemy, - co z nim zrobiono, bo moim rodzicom nie wolno było go pochować lub w ogóle wyjść z wagonu.

Rodzice państwa Nowickich zarówno ze strony mamy i taty Janiny była zamożna, dlatego też była w stanie pomóc im w biedzie. Wysyłając paczki, które nie mogły przekraczać 10 kg. Dzięki temu mogli przetrzymać zimno i głód, bo z niezwykle niskich racji żywnościowych w łagrach nie można było wyżyć. A co działo się z tymi ludźmi, którzy nie mieli rodziny na wolności?! Po prostu zapadali na różnego rodzaju choroby i umierali.

Okres pobytu w Kaskawo, był najtragiczniejszym czasem w życiu pani Janiny, - „Wyładowano nas do baraków drewnianych, zbudowanych przez więźniów dla więźniów.”

Ich nowym domem od tej pory stał się barak zbudowany z okrągłych belek drzewa, szpary w nim pozatykane były mchem. Takie to było mieszkanie, gdy na zewnątrz panował mróz czterdziestostopniowy. Wewnątrz stały rzędem stały długie, drewniane stoły, a na nich duże żelazne czajniki z gotowaną wodą, oraz rzędem stały drewniane prycze, dla każdej rodziny. Jedna prycza przeznaczona była dla kilku osób, więc wyspać się nie można było poza tym, gdy tylko pokładano się do snu do ataku szło wszelki robactwo jak: pluskwy, karakony, wszy. Aby pozbyć się robactwa przez cały dzień oblewano prycze wrzątkiem. Światło stanowiło

Łuczywo utykane w ścianach baraku.

W ten sposób Sowietci przywitali Polaków.

Pana Nowickiego przydzielono do pracy przy wyrębie lasu. Lecz będą rannym w pierwszej w.ś. nie mógł długo pracować przy czterdziestu stopniowym mrozie. Więc dostał inną pracę.

Umiał budować piece do ogrzewania tych baraków, więc tym się zajmował. Natomiast siostra pani Janiny, pani Maria mając wówczas 10 lat, też już musiała pracować, więc podawała ojcu cegły i mieszała glinę nogami, bo mówiono „kto nie rabotajet ten nie kuszajet”. Porcja dziennego wyżywienia to na dziecko 200 gramów chleba na cały dzień i raz na dzień zupa z brukwi z ogólnego kotła. Kto pracował dostawał 500 gramów chleba.

Pani Nowicka, aby pomóc mężowi w utrzymaniu rodziny, chodziła na żebry po wsiach rosyjskich, położonych w odległości około 10 kilometrów od ich posesji. Zatem gdy w poniedziałek wychodziła z domu wracała w czwartek, wtedy kiedy miała już pełny plecak uproszonej żywności dla swojej dziewięcioosobowej rodziny. W plecaku znajdowały się suche kawałki czarnego chleba z owsianej mąki lub „lepieszki” kartoflane, gotowane kartofle w lupinach.

Gdy pani Nowicka wracała do swojej rodziny, dzieci natychmiast otaczały ją, a ona wręczała im „smakołyki”.

Poza żebraniem, matka-żywicielka znalazła nowy zawód, było nim wrózenie z kart. I to z pewnością za sprawą Boga, wróżby się sprawdzały. Dzięki temu rozpoznawały ją Rosjanki i płaciły za wróżby o swych walczących na frontach mężach.

Matka spędzała z rodziną tylko niedzielę, a cały tydzień ciężko pracowała, aby wyżywić dzieci. Domem zajmowała się Maria; gotowała, sprzątała. Pomagała rodzicom, jak tylko mogła, tym bardziej, że matka była w ciąży. Maria opowiada: „W czerwcu 1941 roku mama urodziła naszą siostrę-sybiraczkę, która zastąpiła nam naszego, zmarłego braciszka Edzia.

Urodziła ją w Wierchapuju, rej. Rowdzin, obl. Archangielsk. Po rozwiązaniu przyszła do domu schorowana i wycieńczona. Przyniosła ze sobą jedno jajko, które jej dano w szpitalu. Nie zjadła go sama, choć była bardzo słaba, lecz przyniosła je, aby podzielić między młodsze dzieci Jasię i Józia”. Zaskoczyło mnie w tym opowiadaniu to, że dla matek – bohatererek, czyli tych które urodziły kilkoro dzieci, Stalin wyznaczał nagrodę; a było nią 100 rubli i jego

podobizna odbita na pozłacanym medalu. Lecz kobieta wraz z dzieckiem musiała sama po nią pójść do Stalina. Dlatego też Pani Nowicka w dwa tygodnie po porodzie, pomimo wycieńczenia, a było to w lipcu, udała się w podróż pieszą, która trwała do września, bo trasa wynosiła 1000 kilometrów.

Idąc z maleńką Milą na rękę od wsi do wsi, nocowała u kołchoźników, którzy z litości nad matką dawali jej i jej dziecku, mały posiłek, bo ci ludzie też byli bardzo biedni, gdyż była wojna. Kiedy nie było matki obowiązki przejęła już 11 letnia Maria, - gdy było co, to gotowała - np.: różne ziela jak: lebioda, pokrzywa, szczaw koński, a nawet nać z liści kartofli, - które kradli z pól kołchozu. Prała bez mydła, - bo nie było, natomiast robili ług z popiołu drewnianego i to musiało zastąpić środki piorące i myjące. Żeby przetrwać łagry na wygnaniu, wszystkie polskie dzieci, nawet te najmłodsze „zbierały różne ziela do gotowania, - jagody czarne, brusnicę, grzyby - których las nie poskąpił dla głodnych ludzi. A Najwyższy Bóg obdarzył te lasy w dobra, ażeby naród polski przetrzymał to, co najgorsze, czyli - głód, gdyż nie było żadnej okraszy jak tłuszcz, mąka, jajka, - tego nie widzieliśmy przez dwa lata”. Dlatego też na posiołku Kaskawo bardzo dużo ludzi umierało na różne choroby; tyfus, czerwonka, zapalenie płuc... Całe rodziny umierały, a szczególnie te, które nie były odporne na głód, biedę, wszy, one od razu były chowane w lesie, w pobliżu posiołku, bez księdza. Była też taka choroba zwana cyngą - objawiała się min. tym, że zęby można było sobie bezboleśnie wyciągać. Pani Janina mówi, że chyba tylko dary lasu uratowały ich od śmierci. Na zimę suszono wszelkie zielska - jagody, grzyby. A także mrożono grzyby w beczkach pod domem. Chodzili do swoich „spizarni” i rąbali siekierą grzyby, brusznicę.

Zimą ich „pracą” była nauka po polsku, którą to wykładał ojciec. Nie dał nikomu porcji jedzenia, zanim nie powiedziano polskiego wiersza lub nie zaśpiewano pieśni kościelnej. To był żelazny obowiązek w rodzinie Nowickich. Poza tym obowiązkiem każdego było tępienie różnego robactwa [karaluchów, wszy, pluskiew].

Pani Janina opowiada o wielkiej radości, jaką sprawił widok umęczonej, wychudzonej, a zarazem radosnej matki, która wróciła od Stalina, ze stoma rublami, które znacznie zasiły budżet domowy. Mogli kupić trochę mąki, jajek, zboża od kołchoźników. Przez pewien, dość długi okres, dzieci nie znały smaku cukierka, owoców czy też ciasta. Taki stan rzeczy utrzymywał się do czasu formacji wojsk polskich przez generała Andersa. Do szeregów powoływano wszystkich młodych i zdrowych mężczyzn, oczywiście za ich zgodą.

Pan Nowicki nie zgłosił się do szeregów, ponieważ był obciążony dużą rodziną, którą musiał utrzymać.

Wówczas to rodzina Nowickich przeniosła się do miejscowości Uszczonosza, która znajdowała się nie daleko od stacji kolejowej, tam właśnie warunki ich życia odrobinę się polepszyły. Ponieważ ojciec rodziny nawiązał kontakt z maszynistą, który jeździł długim pociągiem na front wojskowy w strony polskie, wożąc tym transportem wagonowym więźniów z całej obł. Archangiejskiej, którzy byli skazani na 20 lat i dożywocie. Stalin dał im szansę przeżycia: wolności w zamian za walkę na frontach ku chwale ZSRR.

Pani Maria mówi: „tych więźniów było tysiące, szli i szli do tych wagonów, po drodze jedli owies, który mieli w kieszeniach”. Więźniowie ci już nie byli pilnowani, mogli nawet kraść, co popadło przed wyjazdem na front.

Znajomość z maszynistą przyczyniła się do prowadzenia „interesu handlowego”. Maszynista przywoził św. medaliki, krzyżyki - robionych z puszek, grzebieni, które pani Nowicka sprzedawała po wsiach „Bo naród był Bogobojny i spokojny w tych wsiach”. To stanowiło utrzymanie rodziny, w tych niezwykle ekstremalnych warunkach, zarówno pod względem fizycznym, - głód, mróz, robactwo, bród jak i psychicznym - represje. Trzeba przyznać, że pan Nowicki to niezwykle wierzący i odważny człowiek, a przede wszystkim patriota.

Pani Maria z wielkim szacunkiem i miłością mówi o ojcu: „W naszej rodzinie w każdą niedzielę były odśpiewywane „Godzinki”, różne modlitwy i pieśni kościelne, choć nie można

było tego robić. Nasz ojciec był bardzo wierzący i nam tą wiarę chciał zaszczepić i nade wszystko miłość do ojczyzny." Pan Nowicki bardzo tęsknił za swoją ziemią ojczystą, chciał powrócić na swoje gospodarstwo. Miał nadzieję, że krzyż – talizman, który zabrał z osady, który przez wiele lat wisiał w ich mieszkaniu wyniesiony po kryjomu pod czapką pomoże powrócić „... do tych pól malowanych zbożem rozmaitem ...”⁴ Nowicki był wzorem ojca : chrześcijanin i patriota. To on zakorzenił w sercu swoich dzieci wiarę, uczciwość, pracę i miłość do swej ojczyzny. Jego dzieci uważają, że: „był człowiekiem godnym miłości swoich dzieci”. A to wszystko w tak niehumanicznych warunkach, że wydawać by się mogło, że to wprost cud. Często się myśli, że ludzie na zsyłce myśleli tylko o jedzeniu. Owszem, ale pamiętali o kardynalnych cnotach, pomimo całej tej tragikomedii, którą Stalin nazywał życiem.

W roku 1944 rodzinę państwa Nowickich przewieziono do innej miejscowości do obł. Sarachow , sowchoz Sosnówka. Tam to już klimat był całkiem inny. Pustynia, w odległości kilkuset kilometrów tylko piołun rosnący do wysokości 2 metrów, którym palono w piecu latem. Natomiast na zimę robiono torf z nawozu bydłęcego [krowiego] . W tej miejscowości dzieci państwa Nowickich będący w wieku od 10 do 16 lat musiały pracować na plantacjach jeżynowych , gdzie rosły również pomidory, arbuzy. Te prace były wykonywane dla sowchozu, który wysyłał wszystkie owoce i warzywa na front , ale dzieci państwa Nowickich, aby przetrwać, kradły żeby wypełnić swój żołądek i pomóc rodzicom.

Państwo Nowiccy byli w tej dobrej sytuacji, że na wolności pozostał jeden z synów i dalsza rodzina, która od czasu do czasu wysyłała paczki nie przekraczające 10 kilogramów. Zawartość tej paczki stanowiły mąka, sól, słonina. To było bardzo mało, aby wykarmić dziewięcioosobową rodzinę. Jak wytłumaczyć małym dzieciom, że nie ma co jeść ? Dorosły zrozumie ! Zrozumie ból brzucha, wypadanie zębów, opuchnięte i ropiejące ciało oraz nie chcące goić się rany. A dziecko ? Ciągły płacz, łkanie... Lecz zarówno cierpienie dziecka jak i dorosłego , jest najstraszniejszym i najbardziej wyrafinowanym aktem prowadzącym do unicestwienia ludzi, a w tym przypadku – społeczeństwa polskiego.

Pomimo tego, „poziom życia” państwa Nowickich, po przeprowadzce troszeczkę się polepszył. Mogli wysłać swoje dzieci do szkoły, utworzonej w Sosnówce dla polskich dzieci. Pani Maria opowiada o swojej młodości: „ Chodziłam do klasy czwartej , moim nauczycielem był pan Radomski,- wielki patriota. Bardzo na nas krzychał,- że my tylko o jedzeniu myślimy, a nie o nauce. Pragnął wpoić swoim uczniom „ prawdziwą historię i język ojczysty”.

Dzieci do szkoły chodziły popołudniu, oczywiście po pracy. Młodsze dzieci zapisano do przedszkola. Mała wówczas Jasia, dziś 60letnia kobieta wspomina to w ten sposób: „Polskie dzieci zawsze były poniewierane , wykorzystywane do najgorszych, najcięższych prac. Często zdarzało mi się płakać, a wówczas inne dzieci śmiały się i obrzucały mnie wyzwiskami”.

W Sosnówce państwo Nowiccy mieszkali w lepiance, która zbudowana była ze słomy i gliny. Pan Nowicki kupił kozę, która była jedyną żywicielką najmłodszej córeczki Emilki. Dlatego też dziecko przeżyło, będąc karmione kozim mlekiem, bo matka nie miała zbyt dużo pokarmu. Niewiele dzieci z tego okresu przeżyło, ponieważ umierały z głodu i wycieńczenia. Kozą mieszkająca w jednym pomieszczeniu z całą rodziną, lecz bardzo dbano o porządek, szczególnie dzieci zdające sobie sprawę z tego, że była ich żywicielką.

Rodzina Nowickich mieszkała w Sosnówce już do końca wojny. Tam, już nie byli tak bardzo pilnowani. Podczas Świąt Bożego Narodzenia można było głośno śpiewać kolędy. Zamiast opłatkiem , dzielono się plackiem upieczonym z prosa. Natomiast na Wielkanoc, ojciec rodziny, który starał się , aby tradycja nie zaginęła, znalazł choć jedno jajko, aby się nim podzielić.

⁴ Mickiewicz Adam , „Pan Tadeusz”

Pani Maria zbierając na stepach piołun, na opał,- był to marzec 1946 roku, dowiedziała się z ust swojego młodszego brata – Witka o odzyskaniu wolności i możliwości powrotu do kraju. Znieruchomiała początkowo z wrażenia, lecz w wielkiej radości i nadziei udała się do domu w Sosnowce.

W końcu nastął ten upragniony dzień powrotu do ojczyzny. Cała rodzina cieszyła się „ że powrócą do ukochanej osady, nie wiedząc, że nie dane jest im nigdy więcej zobaczyć Hussaki, bo wszystko było zniszczone.

Nowiccy od razu zaczęli się pakować, lecz nie mieli zbyt wiele rzeczy do zabrania, po tylu przeprowadzkach , które miały miejsce w ciągu 6 lat tułaczki. Została tylko stara, potargana kołdra, którą wszyscy się przykrywali, lecz ją zostawili. Natomiast zabrali kozę- żywicielkę z jej dwoma małymi kozłatkami.

Droga powrotna była o wiele przyjemniejsza od poprzedniej. To już nie były te bydłące wagony, lecz zwykłe wagony, które ludzie udekorowali zielenią,- był to przełom kwietnia i maja. Jadąc do Polski śpiewali pieśni patriotyczne, kościelne- po polsku . Co prawda były to wraki ludzi,- wycieńczonych różnymi chorobami, głodem , mrozem, lecz byli to ludzie cieszący się z powrotu do ukochanej ojczyzny. Przez cały okres pobytu na obczyźnie, żyli słowem polskim i modlitwą, pomimo tego, że przez całe 6 lat próbowano wybić im to z głowy.

Podczas pobytu na Sybirze, państwo Nowiccy utrzymywali kontakt z najstarszym synem Stanisławem, który wiedział , że rodzina nie ma powrotu do Hussaków, zatem wynalazł małą miejscowość dla swojej rodziny- Duszniki Zdrój woj. Wrocławskie. I tam też po przyjeździe rodziny , udali się razem. Zajął on wcześniej tam gospodarstwo rolne- 7 ha gór skalistych, w zamian za 36 ha ziemi pszenno- buraczanej i dużym , bogatym w różne owoce sadem. Ale na to nic Nowiccy nie mogli poradzić. Po 6 latach tułaczki ojciec rodziny Nowickich zdecydował się na to gospodarstwo.

Państwo Nowiccy przybyli do Dusznik 23 kwietnia 1946 roku. Cały ich transport rozrzucono po woj. Wrocławskim.

Pani Maria wspomina dzień powrotu:„, Jak przyjechaliśmy był dzień słoneczny, przepiękny, gdyż był to dzień Zmartwychwstania Pańskiego- Wielkanoc.

Dzień zmartwychwstania narodu polskiego, umęczonego, ale narodu silnego i nade wszystko wierzącego w dobroć i sprawiedliwość Bożą. Naród k który przez 6 lat głodzono, poniewierano, miał w sobie na tyle nadziei i pokory, że całymi rodzinami udali się do kościoła, aby podziękować Bogu za to ,że pozwolił im powrócić do kraju.

Ludzie ci uważają, że to właśnie Bóg i głęboka wiara , pomogły przetrwać im ten najtrudniejszy okres ich życia. Dziś są to dorośli ludzie, każdy z nich otrzymał co najmniej średnie wykształcenie. To jest dowodem , na to, że pomimo tylu upokorzeń, przejścia przez piekło Syberii, represji, znęcania psychicznego, nie poddali się. Cel, który im przyświecał to najukochańsza ojczyzna.

Obraz ukoronowania cierniami rodziny polskiej, nasuwa mi na myśl Jezusa, który dla odkupienia win wszystkich ludzi, cierpiał wielkie męczarnie.

Naród polski odkupił grzechy...jakie, czyje?

Lecz z pokorą „...powrócił na ojczyzny łono...”⁵, aby jeszcze raz dotknąć polskiej ziemi.

„Wówczas Piłat wziął Jezusa i go ubiczował .

Żołnierze zaś upłótszy koronę z cierni ,

Włożyli mu ją na głowę i przyoblekli

Go w purpurową szatę wierzchnią .”

Ewangelia Św Jana

⁵ Mickiewicz Adam , „Pan Tadeusz"

D A R
Oddziału Związku Sybiraków
we Wrocławiu

BIBLIOGRAFIA

1. Czapski Józef: „Na nieludzkiej ziemi”, Warszawa 1990
2. Młynarski Bronisław: „W niewoli sowieckiej”, Londyn 1974
3. Solski Adam: „pamiętnik znaleziony w Katyniu”, [oprac. red. Karol Twardowski], Warszawa 1989